

Aleksander Bentkowski, Czesław Jaworski

Musimy mieć europejskie prawo

Palestra 34/4-5(388-389), 3-8

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

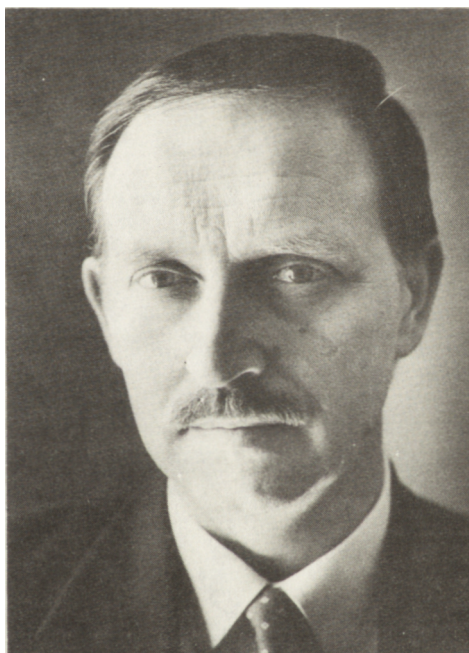
Musimy mieć europejskie prawo

Z ministrem sprawiedliwości Aleksandrem Bentkowskim rozmawia Czesław Jaworski

CZESŁAW JAWORSKI — Truizmem jest twierdzić, że inaczej postrzega się problemy środowiska będąc wewnątrz, odmienne zaś poza nim, gdy obowiązkami i odpowiedzialnością trzeba ogarnąć znacznie większy krąg zagadnień. Proszę powiedzieć, jak minister sprawiedliwości — adwokat widzi dzisiejszą adwokaturę, jaką ma wizję przyszłości zawodu, który wykonywał przez wiele lat. No właśnie, ile tych lat się uzbierało?

ALEKSANDER BENTKOWSKI — Łącznie z aplikacją adwokacką 23 lata. Najłatwiej byłoby mi powiedzieć, że czuję się nadal adwokatem. Ministrem sprawiedliwości jestem bowiem od kilku miesięcy, to jest zbyt mały dystans czasowy, aby oderwać się od problematyki, którą się żyło tak wiele lat. Choć za racji pełnionej funkcji mam szersze spojrzenie na wymiar sprawiedliwości i adwokaturę, to muszę szczerze przyznać, że ciągle jestem pełen szacunku wobec tego zawodu. Jest to zawód w pewnym stopniu elitarny i takim powinien pozostać, podobnie jak i inne zawody ściśle prawnicze — oczywiście w dobrym tego słowa znaczeniu.

Wiem, że adwokatura przeżywa ostatnio pewien kryzys. Obserwowałem to jeszcze z pozycji adwokata i działacza samorządowego naczelnych władz adwokatury, dostrzegam to także jako minister sprawiedliwości. Wiąże się to przede wszystkim z wejściem w życie ustawy o działalności gospodarczej. Poczęły w sposób masowy powstawać najprzeróżniejsze biura i spółki porad prawnych, które w po-



fol. Włodzimierz Wasyluk

ważnym stopniu wypaczają sens i istotę wykonywania zawodu adwokata a także radcy prawnego. Uważam, że dzieje się to z wielką szkodą dla interesu społecznego.

Świadczenie pomocy prawnej można porównać — choć są to różne dziedziny — do świadczenia usług lekarskich: musi to robić dobry i rzeczywiście kompetentny fachowiec. A czy mamy gwarancję, że absolwent studiów prawniczych otwierający biuro lub zakładający spółkę, często z osobami bez przygotowania prawniczego ma ku temu odpowiednie

kwalifikacje i niezbędne doświadczenie. Jestem przekonany, że dopiero odpowiednia aplikacja, pewien staż pracy kształtują właściwe predyspozycje, które w połączeniu z wiedzą i nabytym doświadczeniem upowazniają do udzielania pomocy prawnej osobom podejmującym poważną działalność gospodarczą. Nigdy nie wolno zapominać o tym, że te osoby rzucają na szalę nie tylko znaczne zasoby finansowe, ale także swój życiowy los. Trzeba dużej odpowiedzialności i wyobraźni, by angażować się tu z pomocą prawną. Muszą to robić wysokiej klasy profesjonalści.

Będąc także posłem zwracałem uwagę w komisji wymiaru sprawiedliwości, bądź w rozmowach z kolegami posłami, że zarówno adwokaci jak i radcowie prawni powinni zmierzać do zmiany ustawy o działalności gospodarczej oraz do zmiany swoich ustaw tj. ustawy prawo o adwokaturze i ustawy o radcach prawnych. Celem nadrzędnym byłoby zabezpieczenie świadczenia pomocy prawnej na wysokim, profesjonalnym poziomie. Wiąże się to z odpowiednim składem osobowym obu tych zawodów. Samorząd adwokacki i samorząd radców prawnych winien mieć wyłączny wpływ na kształtowanie stanu osobowego oraz ponosić pełną odpowiedzialność za przygotowanie zawodowe i postawę etyczną swoich członków. Należałoby wykluczyć wszelki automatyzm prawny. Jest to niedopuszczalne, aby np. prawnik bez aplikacji pracujący w jednostce budżetowej o bardzo wąskim, specyficznym profilu po iluś tam latach pracy uzyskiwał obligatoryjny wpis na listę radców a następnie adwokatów. Człowiek, który nie ma najmniejszego pojęcia jak wygląda sąd karny, rodzinny, gospodarczy, jak przedstawiają się procedury sądowe, nagle uzyskuje pełne uprawnienia do świadczenia pomocy prawnej w szerokim zakresie — jako adwokat.

Z niepokojem obserwuję zabiegi nowelizacyjne dot. art. 24 ustawy o działalności gospodarczej. Nie dadzą się one pogodzić z postulatem, aby pomoc prawna świadczona była na wysokim poziomie zawodowym i etycznym. Może to doprowadzić do niepożądanych następstw o poważnym charakterze społecznym.

— Zdumiewa podnoszona coraz częściej argumentacja o wolnej konkurencji. Zapomina się o niebezpieczeństwie, że taka „gra sił” może zastąpić wszelkie zasady, dzięki którym zawód adwokata cieszy się społecznym zaufaniem. Myślę o zasadzie sumiennosci, zasadzie przestrzegania tajemnicy zawodowej i innych, powszechnie znanych w naszym środowisku. Każdy głos w obronie tych zasad traktowany jest jako dążenie do zabezpieczenia tylko interesu jednego zawodu. Przemilcza się, że w rzeczywistości chodzi o skojarzenie dwóch interesów — najpierw społecznego a później zawodowego. Czy Pan Minister dostrzega to niepokojące zjawisko?

— Oczywiście. Ma to także związek z zarzutem o hermetyczności zawodu. Jest to nieprawda — wystarczy przejrzeć akta personalne, by się przekonać, że do naszego zawodu trafiają ludzie najprzeróżniejszych profesji prawniczych. Niestety zdarzają się przypadki, że również bez należytego przygotowania. Przesadnie też rozdmuchiwana jest teza, iż jest to zawód przechodzący tradycyjnie „z ojca na syna”. Mój przypadek chociażby jest zaprzeczeniem tej tezy a przecież są ich setki. A z drugiej strony, cóż w tym złego, że syn pozostaje wierny zawodowi ojca. Czy tylko dziecko lekarza może być lekarzem, prokuratora prokuratorem?

— Z danych statystycznych poszczególnych okręgowych rad adwokackich oraz Naczelnej Rady Adwokackiej — a dane te znane są również Ministerstwu Sprawiedliwości i powszechnie dostępne — wynika, że tylko ok. 40% adwokatów dostaje się do zawodu poprzez aplikację adwokacką. Pozostałą część tworzą sędziowie, prokuratorzy, radcowie prawni i nieliczni pracownicy nauki. Z tych 40% tylko 20–30% to dzieci adwokatów, które po ukończeniu studiów nie mogą zostać sędziami, prokuratorami, jeżeli ich rodzic jest adwokatem.

— Gdy wysuwa się argumenty o hermetyczności zawodu, to zapomina się o tym, że sam ustawodawca w interesie społecznym ustanawia określone wymagania, które przez sta-

rających się oceniane są błędnie, jako sztuczne bariery zamykające im drogę do zawodu. Skoro adwokatura ma realizować szczytne a jednocześnie ważne społecznie cele określone w art. 1 prawa o adwokaturze, to mogą to czynić tylko adwokaci spełniający wszystkie kryteria przewidziane w tej ustawie.

Jaką mam wizję zawodu? Po niezbędnych zmianach ustawodawczych, które powinny dostosować formy wykonywania zawodu do potrzeb rozwijającego się życia gospodarczego i społecznego, adwokatura pozostając zawodem elitarnym, nie odstępując od zasad wypracowanych przez całe pokolenia wspaniałych prawników, powinna — jak dotychczas — realizować podstawowe swoje zadania — ochrony i wolności praw obywatelskich, świadczenia pomocy prawnej zarówno osobom fizycznym, jak i prawnym podmiotom gospodarczym. Tego wymaga interes społeczny, tego wymaga interes państwa organizującego życie społeczne.

— Jakie, Pana zdaniem, doświadczenia okazują się najbardziej przydatne przy pełnieniu funkcji ministra — zawodowe, czy raczej polityczne?

— Na pewno jedno i drugie, ale osobiście większy akcent położyłbym na doświadczenie zawodowe. Nie jest przecież przypadkiem, że w wielu krajach adwokaci zajmują bardzo eksponowane stanowiska w państwie. Tak było również w Drugiej Rzeczypospolitej a i obecnie przeszło 20 adwokatów zasiada w parlamencie.

Wynika to niejako z zawodowej umiejętności objęcia spojrzeniem bardzo wielu spraw, korzystania w należyty sposób z przepisów prawa, kojarzenia tych przepisów z wymogami życia. Nadto ważną cechą charakteru adwokata jest umiejętność nawiązywania kontaktów z ludźmi, wysłuchiwanie ich argumentów, przedstawiania swoich racji i uzyskania aprobaty dla tych racji. To procentuje przy pełnieniu funkcji państwowych — sam to widzę po sobie. Doświadczenie polityczne — a w moim przypadku doświadczenie działacza ludowego pozwala lepiej wniknąć w sprawy ogólniejsze, w sprawy dotyczące szerokiej materii społecznej.

— W życiu państwowym Polski, niezależnie od tego, czy powróci się w pełni do klasycznej monteskiuszowskiej zasady trójpodziału władzy, olbrzymią rolę ma odegrać sądownictwo. Czy zdaniem Pana Ministra jest ono należycie przygotowane, przede wszystkim pod względem organizacyjnym, do tego zadania? Jakie w związku z tym pojawiają się lub mogą pojawić się nowe problemy?

— Ktoś powiedział, że w ostatnim półroczu w Ministerstwie Sprawiedliwości zrobiono więcej, jeżeli chodzi o zmiany strukturalne, niż przez ostatnie 20 lat. Ja jednak twierdzę, że jesteśmy dopiero na początku drogi zmian, które musimy podjąć. Przekonuję swoich współpracowników, że powinniśmy działać jeszcze szybciej i sprawniej, aby sądownictwo nadażalo za wzrastającymi potrzebami stanowiącymi przez państwo i społeczeństwo. Struktura sądów jest wadliwa i dlatego przygotowujemy się do jej zmiany. Chcemy powołać sądy apelacyjne, które przejęłyby w zasadzie kompetencje orzecznicze Sądu Najwyższego a ten skupiłby swoją uwagę na rewizjach nadzwyczajnych, odpowiedziach na pytania prawne oraz wykładni prawa. Inaczej ukształtowana zostanie właściwość sądów rejonowych i wojewódzkich. Tę reformę procesową musimy zrobić szybko, gdyż wybory do Sądu Najwyższego to kwestia 2–3 miesięcy. Powinniśmy wiedzieć ilu sędziów Sądu Najwyższego należy wybrać. Przy nowej strukturze i nowych kompetencjach należałoby wybrać Sąd Najwyższy w składzie 50–60 osobowym. Po wyborze Sądu Najwyższego w dotychczasowym składzie ok. 130 osób trudno byłoby przeprowadzić wspomnianą reformę, bo co można by zrobić z tak licznym gronem sędziów wybranych dożywotnio? Choć decyzje muszą zapadać szybko, jednakże — mam nadzieję — nie będą one pochopne.

Kolejna sprawa — kolegia d/s wykróceń przeniesione prawie że mechanicznie z ustawy o Urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych do resortu sprawiedliwości. Ale nasz resort nie może odpowiadać za kolegia w takim stanie, w jakim są. Uważamy za niezbędne wprowadzenie zasady zaskarżalności wszystkich orzeczeń kolegiów do sądu. Wiąże się to

z likwidacją kolegiów II instancji przy urzędach wojewódzkich i przejęcie dodatkowo ok. 200 tys. spraw rocznie przez sądy. A na to trzeba sędziów, sal sądowych, zwiększonego personelu administracyjnego. Wiadomo przecież, że już dziś sędziowie są przeciążeni ponad miarę, powstają zaległości, i w konsekwencji wywołuje to niezadowolenie. Wiem o tym doskonale z autopsji. W ciągu ostatnich 10 lat sądy przejęły wiele spraw do rozpoznania, wpływ spraw zwiększył się co najmniej o połowę a obsada sędziowska i administracyjna w minimalnym stopniu. Tak dalej być nie może. Stawiam sprawę otwarcie — nie możemy ponosić odpowiedzialności za to, że dobre prawo, jakie uchwalamy nie jest szybko i należycie stosowane z uwagi na nienależytą i niewłaściwą obsadę sędziowską oraz brak dostatecznej ilości wykwalifikowanego personelu administracyjnego. Aktualnie sądownictwo nie jest wystarczająco przygotowane strukturalnie, organizacyjnie i osobowo do spełnienia wszystkich postawionych przed nim zadań. O zmianach strukturalnych już mówiłem. Wystąpiłem do Urzędu Rady Ministrów o trzy tysiące etatów — tysiąc sędziowskich i dwa tysiące administracyjnych. Może Pan sobie wyobrazić, jaki to szok wywołało, a przecież w najbliższym czasie niezbędnych będzie w sumie pięć tysięcy nowych etatów. Sędzia musi mieć czas na przemyślenie sprawy, spokojne jej rozpoznanie, nie może być ciągle poganiany przez zwiększający się wpływ spraw. Powinno to wpłynąć korzystnie zarówno na jakość orzecznictwa, jak i na tzw. kulturę sali sądowej. Strony i osoby zainteresowane mają prawo oczekiwać, że ich ważne życiowo sprawy będą kompetentnie i szybko załatwiane przez odpowiednie sądy.

— Z dużą radością przyjmuję takie stanowisko, albowiem moje doświadczenie, jako praktyka sądowego wskazuje, że nawet bardzo dobry sędzia mając do dyspozycji świetne ustawy niewiele może zrobić, jeżeli pozbawiony będzie niezbędnego wyposażenia technicznego i właściwego personelu administracyjnego. Pan Minister wspominał o uchwalaniu dobrego prawa. Stąd moje następne pytanie.

Od roku 1987 przy ministrze sprawie-

dliwości pracuje komisja d/s reformy prawa karnego. Za kadencji Pana poprzedników komisja przedłożyła szczegółowe założenia, które miały być przedmiotem szerokiej dyskusji a następnie decyzji politycznych. Wygląda na to, że nie był Pan Minister w pełni zadowolony z efektów tej pracy, gdy powołał Pan do komisji nowych ludzi a prace zostały zintensyfikowane. Kiedy według Pana oceny komisja zakończy pracę, kiedy można oczekiwać na wejście w życie trzech bardzo zmienionych a w zasadzie nowych kodyfikacji karnych, w jakim stopniu zaawansowane są prace komisji d/s reformy prawa cywilnego?

— Trafnie Pan to ocenił, istotnie uważałem, że prace komisji posuwają się zbyt wolno a jej wyniki nie w pełni satysfakcjonujące. Dokonane zmiany w składzie komisji były niezbędne — chodziło o wzmocnienie tempa pracy, ale również i o merytoryczne rozwiązania przygotowywanych kodyfikacji. Nie akceptuję argumentacji, że jeżeli szybciej, to z pewnością gorzej. Wysokie kwalifikacje naukowe i zawodowe oraz duże zaangażowanie członków komisji powinny zaowocować bardzo dobrymi kodyfikacjami przygotowanymi stosunkowo szybko. Niestety musimy się spieszyć, albowiem różne wymagania, w tym także o charakterze międzynarodowym, nas do tego zmuszają. Jeżeli chcemy stać się członkiem Rady Europy, to musimy mieć także prawo europejskie. Prawo karne nie może być nadmiernie represyjne, powinno w pełnym wymiarze zapewniać prawo do obrony (jedno z podstawowych praw i wolności obywatelskich), musi zawierać rozwiązania określone różnymi międzynarodowymi konwencjami. Wyrażam przekonanie, że jeszcze w tym półroczu przynajmniej jeden z kodeksów — a myślę o kodeksie karnym — trafi do Sejmu. Będzie to duże osiągnięcie komisji i ludzi w niej pracujących. Jestem im ogromnie wdzięczny za wkład pracy, zaangażowanie a nawet poświęcenie.

— Przykładamy duże znaczenie — i słusznie — do prawa karnego, pozostawiając jednak jakby na marginesie istotę poważnych zmian, jakie powinny mieć miejsce w

prawie cywilnym. Na ile zaawansowane są prace w tym zakresie?

— Najpilniejsze zmiany zostały już w kodeksie cywilnym dokonane. Muszę się panu przyznać, że czterokrotnie występowałem na posiedzeniach Rady Ministrów z wnioskami w tym zakresie i tyleż razy przygotowany projekt był wycofany. Ostatecznie zakończyło się sukcesem. Zmiany — moim zdaniem — są bardzo istotne, poczynając od zupełnej swobody obrotu ziemią, zniesienia górnych granic powierzchniowych, jeżeli chodzi o gospodarstwa, aż do przelamania zasady nominalizmu, która tak mocno trzymała się w naszym systemie prawnym. Dalsze zmiany są przygotowywane, ale ich ostateczny kształt uzależniony jest od koncepcji naszego systemu gospodarczego.

— Nie chciałbym w tej rozmowie unikać tematów trudnych. Zeszłoroczne bunty w więzieniach pociągnęły śmiertelne ofiary i miliardowe straty. Kierowano pod Pana adresem uwagi krytyczne. Jak dziś — z pewnego dystansu czasowego — może Pan Minister skomentować te wydarzenia?

— Pragnę zwrócić uwagę na znamienne zjawisko, że napięcie w więzieniach narasta z napięciami i niepokojami społecznymi. Tak było w roku 1970, 1976, 1980, a także w roku ubiegłym. W społeczności więziennej jakby echem odbija się to, co dzieje się w społeczeństwie, z tym, że w więzieniach napięcia te mają jeszcze bardziej dramatyczny wymiar. Jednakże w latach poprzednich nie nadawano tym wydarzeniom takiego rozgłosu jak teraz. Wyrażna już w zeszłym roku swoboda wypowiedzenia różnych, nie zawsze słusznych poglądów oraz fakt, że więźniowie mają większą niż uprzednio możliwość korzystania z wiadomości prasowych i radiowo-telewizyjnych spowodował, że mieli oni świadomość narastających opinii, że sądy w latach uprzednich ferowały wyroki surowe, często nadmiernie surowe, jeżeli nie powiedzieć — niesprawiedliwe. Przyznaję rację tym wszystkim, którzy mówili, że przepisy prawa, a zwłaszcza przepisy tzw. ustawy majowej z roku 1985, były zbyt represyjne, ale generalizowa-

nie przyniosło taki skutek, że więźniowie poczuli się ofiarami systemu i domagali się natychmiastowej rewizji wszystkich wyroków oraz wypuszczenia na wolność. Potem byliśmy wszyscy świadkami niespotykanej dyskusji i procedury przy uchwaleniu ustawy o amnestii. Nastroje w więzieniach w tym okresie ciągle falowały, raz się potęgowały a następnie przygasały w zależności od wieści pochodzących z debaty parlamentarnej. Muszę przyznać, że po ogłoszeniu ustawy o amnestii w znanym kształcie spodziewałem się wybuchu zwłaszcza w więzieniach, gdzie przebywali recydywiści. Wzmocniliśmy służbę więzienną tam, gdzie było największe zagrożenie, ale siła tłumy rozemocjonowanych więźniów jest olbrzymia. Dziś możemy zastanawiać się nad tym, co mogliśmy zrobić więcej, aby zminimalizować skutki buntów, ale nikt nie zna jednoznacznej recepty. Na stawiane zarzuty mam odpowiedź, że nikt nie jest w stanie zapewnić, iż przy obecnym poziomie naszego więziennictwa do podobnych następstw nie dojdzie. Odpowiadam, stwórzmy takie więzienia jak w Danii, gdzie w jednej celi siedzi jeden więzień, albo jak w Szwecji, gdzie liczba więźniów w zakładach nie przekracza 200, a jeden funkcjonariusz przypada na jednego więźnia. A u nas — byle jakie budynki, drzwi bez porządných zamków i kilku więźniów na jednego funkcjonariusza. Ale gdybym przedstawił kalkulację niezbędnej modernizacji większości więzień, to każdy złapałby się za głowę i powiedziałby, że są ważniejsze wydatki. W naszej sytuacji możemy tylko podejmować działania ograniczające niebezpieczeństwo takich wydarzeń.

— Katastrofalny stan więziennictwa jest znany chociażby z badań przeprowadzonych przez Rzecznika Praw Obywatelskich i w najbliższej przyszłości wymagać będzie znacznych nakładów finansowych i znaczących zmian kadrowych służby więziennej. Sądzę, że poważną rolę mogłoby również odegrać Patronackie Stowarzyszenie Penitencjarne, skupiające fachowców w tej dziedzinie.

Ale chciałbym przejść do następnej drażliwej sprawy. Decyzją Pana Ministra zostały zlikwidowane dwa czasopisma prawni-

cze: „Gazeta Prawnicza” i „Gazeta Penitencjarna”. W ostatnim numerze „Gazety Prawniczej” opublikowano korespondencję redaktora naczelnego z ministrem sprawiedliwości na ten temat. Jakie przyczyny zadecydowały o tej decyzji i powołania zupełnie innego czasopisma o tytule „Wokanda”?

— Gdybyśmy mieli dość pieniędzy i stać by nas było na wydawanie tych dwóch czasopism, które nota bene nie cieszyły się — moim zdaniem — dostatecznym zainteresowaniem czytelnictwem, to mogłyby one w dalszym ciągu istnieć. Podjąłem decyzję o likwidacji, ponieważ uważałem, że jeżeli mamy wydawać jako resort gazetę, to powinna być ona powszechnie dostępna, ciekawie redagowana — taka, po którą sięgnie nie tylko prawnik, ale każdy inny interesujący się zagadnieniami prawa. Była to decyzja bardzo trudna.

— A więc nie tylko powody ekonomiczne?

— Te też, ale również chęć stworzenia takiego tytułu, który będzie rzeczywiście wizytówką resortu. Gazety lepiej redagowanej, bardziej aktualnej, docierającej z większą częstotliwością i do większej ilości czytelników.

— Trudna sytuacja ekonomiczna zagraża także miesięcznikowi adwokatury „Palestrze” o bogatej i chlubnej tradycji. Pierwszy numer „Palestry” ukazał się w 1924 roku, a po wieloletniej przerwie w 1957 roku. Czy uważa Pan, że należy utrzymać to pismo i czego Pan od niego oczekuje?

— Trzeba zrobić wszystko, aby nie dopuścić do zniknięcia tego tytułu. Jaka powinna być „Palestra”? Powiem Panu, dlaczego ja sięgam po nią. Bo są w niej artykuły przydatne w codziennej pracy i praktyce adwokata, ale nie tylko adwokata. I to powinno być utrzymane — dla rozpraw naukowych jest miejsce w „Państwie i Prawie” czy w „Nowym Prawie”, natomiast w „Palestrze” powinny znajdować swe miejsce materiały na wysokim po-

ziomie merytorycznym, ale bliskie potrzebom zawodu. Nie tylko jednak adwokaci powinni być czytelnikami „Palestry” — również sędziowie, prokuratorzy i co raz częściej radcowie prawni. Równocześnie miesięcznik powinien być bliski swojemu środowisku i jego sprawom, a więc zawierać informacje o nim i dla niego przydatne. Muszę jednak wyznać, że irytowały mnie zawsze opóźnienia w cyklu wydawniczo-produkcyjnym, co powodowało częściową dezaktualizację publikowanych materiałów. Ale to chyba nie wina Redakcji...

— Rzeczywiście i choć nie Redakcja była winna tym opóźnieniom, to krąg czytelników i z tego powodu mógł się zmniejszać.

— Zbliżamy się do końca rozmowy, proszę zatem pozwolić na pytania bardziej osobiste. Słyszałem, że uprawia Pan sporty...

— Tak istotnie, staram się być człowiekiem sprawnym fizycznie. W zimie jeżdżą na nartach i jeżeli czas pozwala — jeżdżę dużo. Gram w tenisa, przynajmniej raz w tygodniu, chociaż uważam, że to zbyt mało, by utrzymać kondycję...

— Myślę, że te sportowe umiejętności, a szczególnie slalom czy mocny serwis przydadzą się Panu w ministerstwie. Czy znajduje Pan czas na życie rodzinne?

— Aktualnie niestety nie, w każdym razie nie w stopniu wystarczającym. W ministerstwie pracuję od rana do późnych godzin przez pięć dni w tygodniu a soboty i niedziele przeznaczam na spotkania z wyborcami, jako poseł i działacz PSL. Są to spotkania niezbędne, spotykam się bezpośrednio z opiniami i ocenami ludzi, które staram się wykorzystywać w pracy ministerialnej oraz przenosić je na posiedzenia Rady Ministrów. Jak Pan widzi, wiele czasu dla rodziny nie pozostaje. Ale spotykam się ze zrozumieniem i jest to ważne.

— Dziękuję Panu Ministrowi za rozmowę.

Rozmowę przeprowadzono w marcu 1990 r.